

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

NR 4

1. Z kart przeszłości – ciekawostki z dawnej prasy konińskiej
2. Ze wspomnień – przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień
3. Z dziejów Konina – artykuły o treściach historycznych, archiwalia
4. Tworzyli wizerunek miasta – sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta
5. Naszym zdaniem – wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące miasta
6. Inspiracje kulturalne – poezja, proza, rysunek konińskich twórców
7. Z życia TPK – zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań
8. Barwy codzienności – podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście
- Egzotyka miasta – podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców
- Oko w oko – konkursy dla Czytelników ze znajomości miasta
9. Inne – tematy inne niż wymienione powyżej

Moi kochani!

Niektórym z Was próbowałem wytłumaczyć już telefonicznie, dlaczego ukazujemy się, niestety, nieregularnie. Teraz przepraszam pozostałych Państwa nas czytających. Muszę jednak przypomnieć, że gościmy jedynie w „Przełądzie Konińskim”. Jesteśmy wydawani na zasadzie bezinteresownej życzliwości. Musimy więc godzić się na oferowane nam warunki, szanując wszelkie zobowiązania tygodnika. Wierzymy, że rzecz powinna się z czasem ustabilizować.

W obecnym numerze chcemy czytelnikom przypomnieć działalność najstarszego konińskiego koła wędkarskiego. Coś dla relaksu i zachęty do naśladowania. Mimo wakacji polecamy artykuł Agnieszki Kieliszewskiej o poruszających choć nietypowych lekcjach historii, o nowym odkrywaniu wielowiekowego Konina. Jakże ważną rocznicę (710.) przybliżyło przygotowanie do unijnego referendum. Podobnie nie wypada nie przypomnieć o poecie i plastyku znanym bardziej w Polsce niż w Koninie – a mieszkańym w naszym mieście.

Drukujemy też list pułkowni-

ka Ryszarda Grundmana, który opisuje wrażenia po spotkaniu z najstarszymi harcerzami naszego grodu. Przetrwali oni wszystkie zawirowania polityczne i działają od czasów przedwojennych. Pozazdrościć wytrwałości. Druhowie, czekamy na Wasze wspomnienia!

W cyklu „Z dziejów Konina” piszemy o konińskim znaku drogowym i nieznannej „Gazecie Konińskiej” wychodzącej w 1956 roku. Wreszcie zachęcamy Państwa do uczestnictwa w konkursie – macie okazję sprawdzić czy znacie stary Konin. Jeżeli nie znacie, to jest właśnie najlepszy czas na spacer po wypiękniejącej ostatnimi laty, naszej Starówce.

Oczywiście wciąż oczekujemy na Państwa bardziej zdecydowane uaktywnienie się w redagowaniu „Koninianów”.

PS Dziękujemy za mile i sympatyczne słowa, ale nadszedł czas na zwinienie parasola ochronnego. Czekamy na uwagi krytyczne, jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, nie chcemy nudzić, pomóżcie nam być ciekawym pismem.

Stanisław Sroczyński

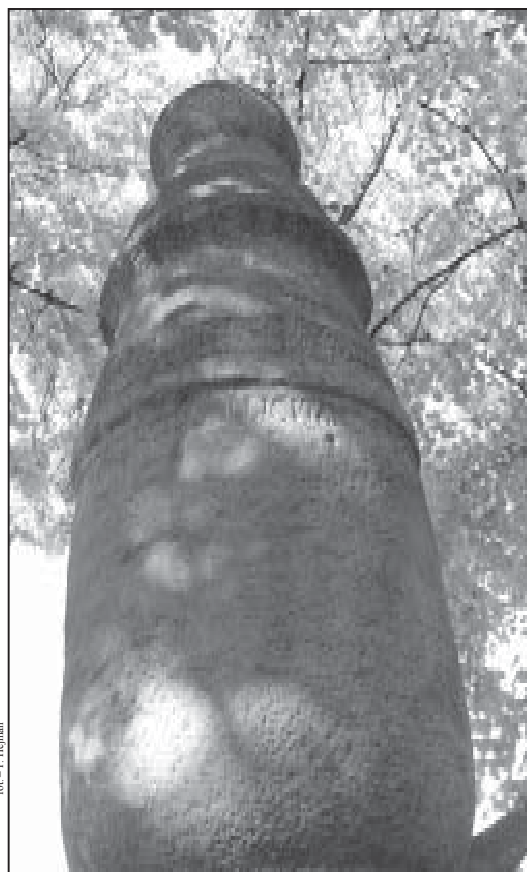


foto - P. Hejman

Z dziejów Konina

Najstarszy znak drogowy w Polsce

Jest obok herbowego konia drugim symbolem Konina. W naszym mieście niemal każde dziecko w wieku szkolnym wie, że stojący wśród lip i kasztanowców przed kościołem farnym, wysoki, cylindryczny obelisk z charakterystyczną główką, na której często siedzą piąki, jest znakiem drogowym, na pewno najstarszym w Polsce, wyznaczającym połowę drogi pomiędzy Kaliszem i Kruszwicą na prastarym szlaku bursztynowym. Z dumą pokazuje się zabytek, z racji zaznaczonego na nim roku 1151 należący do wytworów sztuki romańskiej. Obiekt jest godnym podziwu dziełem kamieniarza, który potrafił w połowie XII wieku przekształcić, pochodzącą z pobliskiego Brzeźna, twardą bryłę szarego piaskowca w walec z dwoma fryzami, z kulistym zwieńczeniem oraz wyrzeźbionym na nim lacińskim czterowierszem. Kształt liter, a także forma gramatyczna lacińskiego napisu, zdaniem specja-

listów (M. Plezia, W. Semkowicz, W. Łuszczkiewicz, T. Wąsowicz, K. Ciechanowski), potwierdzają graficzną i literacką formę wypowiedzi typową dla czasów średniowiecza.

Słup wykonany i postawiony z inicjatywy bliżej nam nieznanego komeesa Piotra (z rodu Wszeborów lub może Włostowiczów?), palatyna, czyli zarządcy mazowiecko-kujawskiej dzielnicy Polski rozbitej po śmierci Bolesława Krzywoustego (1138), potwierdza fakt istnienia osady grodowej położonej przy przeprawie przez rzekę Wartę, która jako Konin dwa wieki później otrzymać miała prawa miejskie. Rok powstania obelisku jest powodem dumy mieszkańców miast, szczytujących się dzięki temu piastowskiemu rodowodem, jak Inowrocław, Strzelno, Środa czy Śrem.

Należy dodać, że słup pierwotnie stał na cmentarzu przy kościółku obok pobudowanego później, bo w połowie

XIV wieku, zamku, czyli na obecnym placu Zamkowym. Stamtąd, gdy zamek po zniszczeniach dokonanych przez Szwedów popadł w ostateczną ruinę, w 1828 roku przeniesiony został na obecne miejsce oznakowane ponadto wizerunkiem szlaku piastowskiego. Stan słupa, szczególnie kształt liter, zdaniem badaczy stale się pogarsza, na co wpływ mają warunki atmosferyczne. Dzięki zabiegom filologów, w 1966 roku udało się odrysować napis i na tej podstawie ustalić obecnie znane, bo zamieszczone na tablicy informacyjnej przy słupie, jego polskie tłumaczenie dokonane przez Teresę Dunin-Wąsowicz.

Do symboliki słupa konińskiego nawiązują inicjatywy kulturalne w naszym mieście. Od 1977 roku organizowany jest ogólnopolski konkurs poetycki o nagrodę „Milowego Słupa”, jego XXIII edycja odbędzie się w tym roku. Cykl 25 opowiadań o tematyce

regionalnej, autorstwa Janiny Wenedy, nosi wspólny tytuł „Opowieści Milowego Słupa”. Statuetki słupa wykonane pierwotnie z aluminium w Hucie Aluminium wręczano artystom występującym podczas Wiosen Kulturalnych, obecnie produkowane przez Fabrykę Urządzeń Górnicstwa Odkrywkowego z brązu według projektu Siwka, art. plastyka z Poznania, wręczane są osobom spoza miasta, gościom prezydenta i dyrektorów przedsiębiorstw. Wizerunek słupa umieszcza w ex librisie Miejska Biblioteka Publiczna, spotkać go można na plakietkach i znaczkach PITK, drukach ulotnych i zaproszeniach, pocztówkach, proporcach i w albumach o Koninie. Najbardziej okazały słup młowy, jaki miałem możliwość poznać, wykonany z brązu, znajduje się w gabinecie prezydenta miasta.

Lech Hejman

Ruch wędkarski w Koninie

Początki zorganizowanego ruchu wędkarskiego w Koninie sięgają roku 1936. Powstałe wtedy Towarzystwo Wędkarskie liczyło 15 członków i do trwało do września 1939 roku. Po wojnie w 1947 roku dawni i nowi członkowie zrzeszeni byli w Związku Sportowym Wędkarzy „Warta” w Poznaniu, oddział w Koninie. Obowiązki prezesa pełnił Józef Puchalski, rzemieślnik. W 1950 roku powołano ogólnopolską organizację – Polski Związek Wędkarski. Prezesami Koła PZW w Koninie byli kolejno: Józef Puchalski, Sylwester Piłarski, urzędnik, Jan Tworek, pracownik drukarni. Koło zajmowało się ochroną wód, zarybianiem, walką z kłusownictwem, która stała się głównym celem w każdej następnej kadencji władz Koła.

Po okresie stagnacji (1954-58) ożywienie organizacji nastąpiło w 1959 roku, po wyborze do zarządu Zygmunta Szymczaka i Józefa Sypniewskiego. Odtąd działalność skierowano na ratunek wód Warty i okolicznych

jezior zatrutowanych ściekami przemysłowymi (elektrownie, młeczarnia) i komunalnymi w związku z intensywnym rozwojem przemysłu i mieszkalnictwa. Domagano się budowy oczyszczalni ścieków, zwracano uwagę na zaśmiecanie łowisk przez wędkarzy niezrzeszonych lub przybywających spoza Konina, na etykę wędkarską. Prezesami Koła PZW byli: Czesław Kwiatkowski (1960-63), potem przez 16 lat Marian Szamałek (do stycznia 1979) oraz Jerzy Majewski do 2000 roku. Zmieniała się, stale rosnąc, liczebność członków koła. Od 42 w 1947 roku, 316 w 1957 r., 868 w 1960 r. do 1086 w 1982 roku.

W 1962 roku obok koła miejskiego powstały koła przy Kopalni Węgla Brunatnego, potem elektrowni w Gosławicach. W 1975 r., po powstaniu województwa konińskiego, utworzony został Zarząd Okręgu, do którego weszli: Benedykt Sobieszek, Marian Szamałek, Jerzy Majewski, Julian Stępień. Z rejonu Konina w okręgu zare-

jestrowanych było 8 kół zakładowych, a łączna ilość członków zrzeszonych w 1977 r. w PZW wyniosła 2310. Lokal zarządu przeniesiono z budynku przy ulicy Wojska Polskiego 2 do siedziby przy ulicy 3 Maja, obecnie mieści się w budynku przy ulicy Żwirki i Wigury. Podczas uroczystości 30-lecia uczestniczył prezydent Konina Grzegorz Gościński, a zawody odbyły się na Czarnej Strudze koło Zagórowa. Podobne zawody łączone z wyścigami i konkursami organizowano w kolejnych latach kilka razy rocznie na akwenach jeszcze wędkarsko atrakcyjnych. Stałą troską organizacji było aktywizowanie członków na rzecz ochrony wód, kontroli łowisk, likwidacji przydudych, zarybiania, egzekwowania opłat za prawo do łowienia ryb.

Z okazji 40-lecia PZW Koła Konin Miasto, organizacja otrzymała sztandar ufundowany ze składek członków. Sztandar uhonorowano odznaką „Za Zasługi dla Miasta Konina” przyznaną przez Radę Miasta. Od 1989

roku trwa i pogłębia się zjawisko odpływu członków. Miejsce emerytów nie zajmują młodzi wędkarze, na co wpływ mają: rosnące opłaty, pogarszający się rybobstan wód jezior i kanałów, zbyt wolno regenerujące się wody Warty. W latach 90. organizowane były imprezy wędkarsko-sportowe, odbyło się 25 zawodów wędkarskich, w tym we Władzimirówie z okazji 700-lecia Konina, o czym pisano na łamach „Głosu Wielkopolskiego”.

W 1999 roku Koło PZW w Koninie obchodziło jubileusz 50-lecia powstania i z tej okazji każdy członek otrzymał podczas uroczystej gali w auli I LO okolicznościową plakietkę.

Odbyły się z udziałem prezesów kół towarzyskie zawody spławikowo-gruntowe na kanale elektrowni oraz w kawiarni „Hotelowa” sympozjum z wiodącym tematem historycznym.

Obecnie w działalności związku wędkarskiego obok troski o czystość wód i etykę łowienia oraz wyrażania sprzeciwu wobec nieprzestrzegania przepisów prawa, dominują poczynania rekreacyjno-sportowe, imprezy towarzyskie z udziałem rodzin wędkarzy i wszechstronna troska o ekologię.

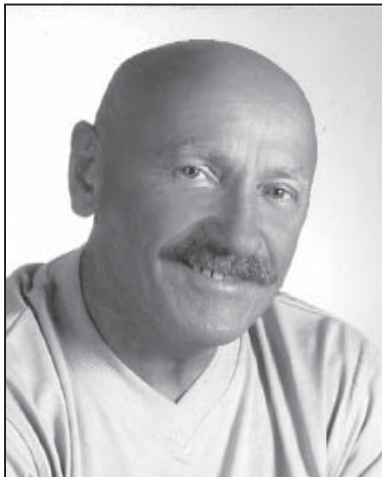
Tekst na podstawie historii koła w opr. Stanisława Wypychowskiego



Po zawodach nad Wartą w roku 1956

TWORZĄ WIZERUNEK MIASTA

RUSIN JAKI JEST... KAŻDY WIEDZIEĆ POWINIEN



Stefan Rusin

Chcąc pisać o Stefanie Rusinie zauważyłem, że mogę sobie bardzo uproszczyć temat. Uproszczenie wcale nie oznacza spłylenia samego opisu, wręcz przeciwnie – chcę bowiem przypomnieć Państwu (jeżeli trzeba przypominać) postać poety i grafika, przyciągając fragmenty artykułów, rysów krytycznych, enuncjacji z liczących się w kraju pism literackich i prasy miejscowej.

Zacznę od artykułu Anny Dragan w „Przeglądzie Konińskim” zatytułowanym „Poeta, twórca środowiska”

...Otrzymał liczne nagrody w konkursach poetyckich, m.in. im. Norwida, Reymonta, Czerwonej Róży w Gdańsku, Warszawskiej Jesieni, w Ogólnopolskim Konkursie Miłowego Słupa w Koninie. Drukowano mu książki, wykorzystywano ilustracje w dużych wydawnictwach w całym kraju. Jego prace plastyczne, powiązane z poezją, wystawia się kilka razy w roku w galeriach wielkich polskich miast. Krytycy publikują eseje o jego twórczości, o natchnieniu misterium, szczerości, magii, czystości języka poetyckiego i plastycznego, perfekcji, o bolesnej i zwyczajnej drodze twórczej. Stefan Rusin to jedna z najciekawszych osobowości artystycznych Konina, ale rozumianych i odbieranych znacznie lepiej za rogatkami”. No właśnie, więc cóż tam mówić za rogatkami?

Emil Biela w „Gazecie Kulturalnej” (Zelów, styczeń 2003) w artykule „Myśli podróżujące w bezczasie” zastanawia się... Co łączy Stefana Rusina, poetę, plastyka, pisarza mieszka-

jącego w Koninie z Cyprianem Kamilem Norwidem, Stanisławem Wyspiańskim...? Otóż ta trójka wypowiadała się aktualnie, zarówno w twórczości poetyckiej, jak i na polu rysunku artystycznego. Te bliźniacze talenty skupione w jednej osobie dają piękne owoce. Widać to już na pierwszy rzut oka, gdy weźmie się do ręki zbiór wierszy Stefana Rusina „Bezdomna czułość”.

A przecież Helena Zaworska na łamach 12 numeru „Literatury” już w 1998 roku zauważa: Rusin, który jako plastyk od dawna był mi znany z wyobraźni posępnej lecz kłitwej i rozbrajającej, jako poeta straszyl mnie i pragnął, zebym się bała... W rysunkach Stefanowi Rusinowi udawało się lepiej niż w wierszach, zbyt często pozbawionych owej nierównanej „lekkości bytu, która choć trochę chroni nas od nudnego smutku przemijania i innych tragedii losu. W wierszach słowa były ciężkie od nazbyt jednoznacznych znaczeń, chciały wyrazić zbyt wiele.

A co konstatuje w „Autografie” nr 1 z 2003 roku Ewa Borkowska: W jednym ze swoich najpiękniejszych wierszy Rusin pisze: „rozciąga swą skórę cisza”, w innym zatytułowanym „Drzwi” zauważa, iż te „Królewskie już nie prowadzą do Tajemnicy”. A więc wyciszenie serca, wyciszenie gorączki wyobraźni? Tak ale chyba nie do końca. Poezja - jak ludzkie życie - rządzi się swoimi prawami. Nie można żyć, ani też nie można pisać zawsze na najwyższym tonie. Krzyk musi przecho-

Zaś Zbigniew Krasowaty w piśmie „Bez kurtny” (Wrocław 2002) rozstrzyga: Trzeba jasno powiedzieć, że nie ma żadnej grubej linii pomiędzy obrazem a słowem. Być może jest to jedynie bardzo cienka nić.

Ale Krzysztof Kuczkowski w „Toposie” (Sopot) i to już w 1997 idzie najdalej: Szczegół jest wieczny, powiada poeta. Podlega ciąglemu procesowi rozwoju, rozkwitu, odradzania się. Uwieczniania. Pięknu i tej swoistej „wieczności Natury, przeciwstawia nędzę ludzkiego bytowania (biorąc się z bezsilności Kultury i Religii, ta druga jest - jak się zdaje - częścią Kultury). Jego kruchość. Śmiertelność. To trochę tak, jakby - z wszystkimi uproszczeniami wynikającymi z tej nieco zbyt łatwej metafory - przeciwstawić karnawał - postowi... Węz raz jeszcze człowiek rzuca „w twarz” Bogu swoją niedolę, swój ból. Raz jeszcze przez to (bo przecież nie dzięki temu) powstają przejmujące wiersze. I na tym poprzestańmy, Bogu polecając resztę.

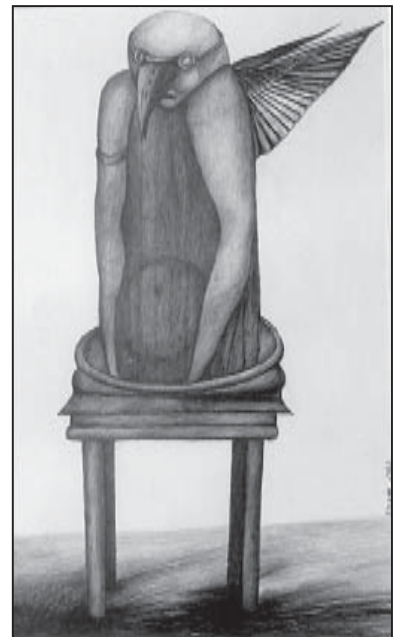
Cóż można jeszcze dodać. Optymistycznie Stefan Jurkowski w „Akancie” (1999) Przede wszystkim uznanie należy się poetom, którzy pomimo niesprzyjających kulturze i literaturze warunków, z samozaparciem piszą i wydają swe książki, świadczące tym samym, że poezja polska wciąż żyje, jest ciekawa i bogata.

Tajemniczo w „Toposie” (2000) Ewa Elżbieta No-

wakowska: Choć momentami świat Rusina jest baśniowy poprzez pewne rekwiizyty: diabły, sowy, nietoperze, smoki, nie są to baśnie dobrze się kończące. Pamiętam, jak Leśmian, mistrz bajania, powoływał do specyficznego życia pewne kalekie istnienia, różne śnigrobki i znikomki; u Rusina ich miejsce zajmuje człowiek-pajak i modliszka, złowrogie i groźne. Ich istnienie doistnia się aż nazbyt wyraźnie.

A cóż więcej może dodać od siebie – chyba tylko mądre polskie porzekadło „Cudze chwalicie...” I na zakończenie – aby poznać poezję Stefana Rusina, trzeba jednak sięgnąć po Jego tomiki wierszy, w komplecie znajdujące się w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej, co poleca Państwu z pełną odpowiedzialnością

Stanisław Sroczyński



Stefan Rusin - „Aniol Jakuba”

Ze wspomnień

Całe moje ponad trzydziestoletnie życie związane jest z Koninem. Jako dziecko, obserwująca, później żona i matka doświadczyłam i uczestniczyłam w jego rozwoju. Gdy mieszkałam jako dziecko na ulicy Za-

drzewami hałdy. W domu było nas sześć osób i zaledwie pokój z kuchnią. Może dlatego, że mieszkaliśmy w ciasnocie, uwielbiałam przestrzeń, zieleń i spokój.

Pewnego dnia tato przyniósł dłu-

głał ciekawie, było błoto, zwały lotnego piasku, drewniane ogrodzenia okalające place budów. Te lata szybko minęły. Potem powstawały szkoły, oddawane „po kawalku”, przedszkola i żłobki oraz coraz to okazalsze skle-

wa miasta nie idą w parze z rozwojem duchowym i kulturalnym jego mieszkańców, zwłaszcza młodych. Konin z lat mojej młodości był zawsze miastem ludzi udzielających się społecznie. Pa-

tem mojego ojca było nieść biało-czerwoną flagę w pochodzie pierwszomajowym. Cieszą mnie akcje charytatywne, takie jak „orkiestra świątecznej pomocy” Owiśki czy też „sprzątanie świata”, w których uczestniczy wiele osób.

Obraz dawnego Konina ciągle noszę w sercu, może dlatego, że przeżyłam w nim najszcześniejsze momenty życia. Tu poznałam i pokochałam mego męża, tu trójka moich dzieci przyszła na świat, w tym mieście chcę dożyć starości, oby zdrowej i spokojnej. To miasto to całe moje życie.

Tekst (z redakcyjnymi skrótami) autorka przesłała na konkurs „Konin jaki pamiętam” ogłoszony w 1997 roku przez Towarzystwo Przyjaciół Konina.

JOLANTA WOJCIECHOWSKA PIERWSZE KROKI ZATORZA

wadzkiego, obecnie Legionów, często z koleżanką chodziłam na hałdy będące pozostałością po wyrobisku kopalnianym. Po przejściu przez tory zaczął się dla mnie cudowny, zielony świat. Jak okiem sięgnąć ciągnęły się pola, sady, było mnóstwo krzewów i kwiatów. Droga na działkę znajomej mojej matki, pani Piluckiej, była dla mnie zawsze wielkim wyzwaniem. Małe nóżki zmęczone podskakiwaniem i gonitwą za motylem tuż u celu wyprawy odmawiały posłuszeństwa. Wtedy nie myślałam, że na miejscu mojego „bajecznego świata” powstanie dzielnica Zatorze. Plakałam jak bóbr gdy pewnego dnia zobaczyłam leżące bezwładnie drzewa, powyrwane z korzeniami krzewy, stopy poskręcanych w nieladzie gałęzi „dzieło” bezwzględnych koparek i spychaczy. Zrobiło się pusto i szaro. Małe jeziorko leżące w dole pod hałdą wydało mi się już nie tak ciekawe. Krajobraz posmutniał i wtedy coś we mnie pękło. Na kilka lat stałam się zamknięta w sobie i małowówna. Ożywiałam się tylko wtedy, gdy z rodzicami wychodziliśmy na spacer po działkach, na porastające

go oczekiwaną wiadomość o przyznaniu nam mieszkania na Zatorzu. Rodzice byli bardzo dumni, cieszyli się z tego faktu. Mnie serce drgnęło. Chciałam tam mieszkać i żyć. Budowę wieżowca przy ulicy Szelińskiego 2 obserwowałam z moim chłopcem stojąc często na wiadukcie lub podchodząc blisko pracujących robotników, którzy nas przeganiali. Trzymaliśmy się za ręce, przyjmowałam od niego kwiatki, cieszyłam się, byłam radosna i zawsze roześmiana. Chociaż widziałam twarze ludzi w oknach coraz to ubywających wiejskich domów przeznaczonych do rozbiórek pod nowe bloki. Nie były radosne, nie przypominały twarzy szczęściarzy, którym los szykował „gniazdka” z bieżącą wodą i szybkimi windami.

Do nowego mieszkania wprowadziliśmy się w 1981 roku. Odtąd byłam świadkiem powstawania kolejnych budynków przy ulicy Karłowicza i Moniuszki, Wiechowicza i Chopina, Noskowskiego, Różyckiego i Wieniawskiego, Paderewskiego i Kurpińskiego, wybitnych polskich kompozytorów. Długo krajobraz wokół bloków nie wy-

py, zastępujące pierwsze drewniane warzywniaki. Zagospodarowano teren, wybudowano place zabaw dla dzieci, posadzono drzewa i krzewy. Zatorze jest obecnie schludne i czyste. I chociaż nie mogę skryć się w lanie zboża, patrzę z czułością na każde nowo zasadzone drzewo, na zachowaną enklawę drzew owocowych przy wiadukcie, teraz skarfalciały i opuszczonych przez właścicieli. Pamiętać będę te szczęśliwe lata mojego dzieciństwa wśród małych rozrzucanych wiejskich domków obecne Zatorza, o czym nie mają pojęcia moje córki.

Pragnę też napisać, że zmiana, postęp, rozbud-

miętam zabawy z fantami, sadzenie drzewek, sprzątanie terenu, zbieranie i sprzedaż makulatury i butelek na konkretne cele. Ileż mieliśmy satysfakcji z dobrze spełnianych obowiązków! Tak nas uczono i tego wymagano. Zaszczy-



foto - P. Heimann

Spojrzenia

Ryszard Grundman Powroty – refleksje ze spotkania przyjaciół w Koninie

Jakie to będzie spotkanie? Czy odnajdziemy siebie? Czy poznamy? Przybywając do „małej ojczyzny” – Konina, czy spotkam przyjaciół ze szkoły? Druhów z drużyn harcerskich? A może ujrzę jakby obcych ludzi obarczonych ciężarami przeżyć! Dziewczęta ze srebrnymi nitkami, chłopców z przerzedzonymi przez czas włosami!

Jest pewne, że będzie wiele wzruszeń i wspomnień.

Wreszcie... Spotkanie z konińskimi harcerzami kręgu seniorów...

Wokół płomienia świecy popłynęła harcerska pieśń „Płoniec ognisko”. Rozlały się tęczę kolory oczu harcerek – seniorerek. Dawniejsze dziewczyny zrzuciły tekstylne kokony, przywdziały harcerskie mundury, by cofnąć zegar czasu o dziesiątki lat, a uśmiech ich niebieski jak kopolu nieba rozjaśnił iskrą obozowych ognisk...

Trwało oswajanie, dyskretne szukanie znajomych rysów, uśmiechów i sylwetek... Powoli dotykamy ostrej krawędzi muszli, by wreszcie z samego dna wydobyć ogromne perły wspomnienia... Wraz z piosenkami pamiętanych z obozów, wracały w pamięci znajome twarze. Powoli wylądowały się z mroku zapomnienia Haliny,

Krystyny, Janusze i Zygmunty... Wracając na salę nasza młodość... Chciałoby się powiedzieć – Wy się przecież nie zmieniliście, jesteście starsi najwyżej...

Wybaczenie przyjaciela te małe grzechy przekazane z serca ot tak dla pociechy. Ważne, że spotkaliśmy się po latach, aby razem te chwile przeżyć,

tyle myśli różnych opowiedzieć, przypomnieć zapomniane szlaki we mgłach śpiące nad polem i lasem...

Czas spotkania szybko minął. Spleceni uściskami dłoni w harcerskim kręgu śpiewamy na rozstanie – „Gdy szedłem raz od Warty”, a Konin w naszej pamięci zostanie zawsze największą z twierdz harcerskich serc.



Z dziejów Konina

Wiele interesujących wiadomości o naszym mieście zawiera lustracja Konina przeprowadzona w 1789 roku.

Obowiązki prezydenta miasta pełnił wtedy Bazyl Józefowicz, wiceprezydenta Józef Janowski, wójttem był Stefan Łojkiewicz, a pisarzem miejskim Andrzej Wierzbicki.

Mieszczanie, piwowarzy płacili staroście podatek słodowy w wysokości 200 złp. Młyn miejski na

Warcie dzierżawił Bartłomiej i Apollonia Modelscy. Do miasta należała wieś Kurowo.

W mieście bez królewskiego pozwolenia mieszkali Żydzi zajmując 20 domów wokół zrujnowanego zamku. Starszym gminy żydowskiej był Salomon. Społeczność ta wpłacała do urzędu starosty roczny czynsz w wysokości 800 złp.

Na przedmieściu (od strony Kalisza) znajdowała się karczma ze stajnią. Na rynku stał nowo postawiony ratusz, jedna kamienica murowana (Zemelki) i 18 domów drewnianych. Przy ulicy Długiej (obecnie 3 Maja) znajdowała się murowana fara oraz 25 drewnianych budynków. Najwięcej bo 29 domów stało na Przedmieściu Garmcarskim (obecnie ul. Kolska i Reformacka), na ulicy Bednarskiej (Zofii Urbanowskiej) były tylko 4 domy, na ulicy Waliśzewo (Słowackiego) też 4, a na Blotnej (Wodna) 14, wszystkie drewniane kryte strzechą. Placów pustych pod zabudowę było 38.

Na terenie miasta leżącego w dolinie Warty znajdowało się wiele mostów, w tym wielki na rzece, dziegięć na legu w kierunku Czarkowa oraz dwa od fary do klasztoru OO Reformatów.

opr. wg W. Maisel
(zob. Rocznik Koniński t. 7)

Ciekawe, kto jeszcze o tym pamiętał?

W tym roku, w cieniu przygotowań do unijnego referendum, minęła 710. rocznica ukazania się dokumentu, dzięki któremu możemy uznać, że Konin był już wówczas miastem lokowanym na prawie magdeburskim. Dokument ten wydany został 24 czerwca 1293 roku, dotyczył Dobrosłowa, a jednym ze świadków jego wystawienia był Gosław – wójt Konina. Na pytanie: „jaki ma to związek z lokacją Konina na prawie niemieckim?” bez trudu udzielają odpowiedzi uczniowie najstarszych klas Specjalnego Ośrodka

Szkolno-Wychowawczego w Koninie. W placówce tej od lat prowadzone są – zapoczątkowane przez panią Sabinę Frankiewicz, a kontynuowane przez kolejnych nauczycieli – cykle lekcji o dziejach, zabytkach, najbardziej znanych mieszkańcach, oświacie, kulturze i życiu gospodarczym Konina. Zajęcia nie mają charakteru czysto teoretycznego – uczniowie poznają swoje miasto chodząc na wycieczki śladami zabytków, miejsc pamięci narodowej czy niezwykłych podwórek. Świętą okazją do poznania historii

Konina są również lekcje prowadzone w Muzeum Okręgowym. Dyrekcja i pracownicy Muzeum od lat okazują uczniom Ośrodka wielką życzliwość. Do grona przyjaciół młodych miłośników historii regionalnej dołączył też ksiądz proboszcz gosławickiej parafii Świętego Andrzeja Apostoła.

Swoją znajomość najbardziej charakterystycznych miejsc naszego miasta uczniowie mogli sprawdzić w czasie dwuetapowego konkursu „Konin na pocztówkach”.

Osoby obdarzone talentami arty-

stycznymi uczestniczyły w konkursie plastycznym zatytułowanym „Konin – moje miasto”. Największą popularnością wśród ponad trzydziestu młodych artystów cieszyły się szpilmowly i ratusz, lecz zdarzały się prace tak oryginalne jak ta przedstawiająca ceramikę prezentowaną w Muzeum Okręgowym czy rzeźby stojące jeszcze niedawno przed Konińskim Domem Kultury. O wyborze najbardziej interesujących prac zdecydowali sędziowie, którymi byli uczniowie gimnazjum i szkoły zawodowej.

Tradycyjnie też odbył się konkurs wiedzy o Koninie. W tym roku zorganizowano dwie jego edycje. Uczniowie klas trzecich szkoły zawodowej wzięli udział w rozgrywkach drużynowych, natomiast na pierwszoklasistów czekały zapieczętwane koperty i indywidualne zmagania ze znajdującymi się w środku zadaniami. Do obu edycji konkursu zakwalifikowali się

uczniowie, którzy najlepiej odpowiedzieli na pytania zawarte w długich i trudnych testach.

Wszystkie konkursy zakończyły rozlosowania konkursów dają nauczycielom wiele satysfakcji. Najcenniejszą jednak nagrodą są chwile gdy uczniowie zaczynają interesować się historią swojej rodziny, swojej miejscowości, gdy opowiadają o tym, że „odkryli” drewniany kościół czy stary cmentarz i że uratowali rodzinną pamiątkę przed zapomnieniem lub zniszczeniem.

Agnieszka Kieliszewska

Stefan Rusin

przeżyję z tobą kolejne trzęsienie ziemi narkotyzującą frustracją

powtórna niepewność którąś z rządu zdradę nieudane lekcje

rozstania

nie bądź mi tylko kamieniem

od wczoraj w ustach nie mieliśmy ani jednego słowa

niech się stanie wielka cisza po nas

by Tajemnica przestała mieć

obietnicami



foto. s.4 - P. Hejman

no rysunki, z lewej strony zakładu przemysłowego, z prawej wiejskiej chaty połączonych linią energetyczną. Przed chatą robotnik i chłop podają sobie ręce, co miało symbolizować sojusz robotniczo-chłopski.

„Gazetę Konińską” redagowało kolegium nieujawnionych z nazwiska urzędników samorządowych i aktywistów partyjnych pod nadzorem sekretariatu Frontu Narodowego, Powiatowej Rady Narodowej i Komitetu PZPR. Redakcja mieściła się w gmachu PPRN, w pokoju nr 6. Pod tekstami nawiązującymi do aktualnej sytuacji społeczno-politycznej (plan 5-let-

W lutym obchodzono uroczystość 50-lecia powstania Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskiego. W auli LO referat historyczny wygłosił Czesław Dobrecki, uroczystościom przewodniczył poseł Kazimierz Powidzki, a nagrody ufundowane przez zakłady pracy 102 pracownikom oświaty wręczył Feliks Bednarek, I sekretarz KP PZPR.

W ramach czynu 1-majowego w Konińskich Zakładach Przemysłu Terenowego wykonano plan produkcyjny w 135 procentach, a Kopalnia Węgla Brunatnego dała na rynek dodatkowo 729 ton brykietów.

Do majowych obchodów Dni Oświaty, Książki i Prasy zachęcał Julian Stepien, a kierownictwo Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej zorganizowało pokazową formę pracy - teatr cieni, dla pracowników bibliotek i świetlic wiejskich.

Z okazji DNI MORZA na Warcie puszczano wianki, odbyła się defilada jednostek pływających, na przystani LPŻ, organizatora uroczystości, odbył się występ chóru i orkiestry.

W Koninie nad Wartą urządzono festyn kulturalny. Okazją był postój uczestników splotu wodniaków „Do granicy pokoju”. Wystąpiły zespoły polskie i niemieckie, a do tańca przygrywała orkiestra z jednostki wojskowej.

Przy Miejskiej Radzie Narodowej funkcjonował miejski zespół dramatyczny. W wrześniu wystawił sztukę „Pan Damazy”, na listopad przygotowano dramat Rittnera „W małym domku”.

Od 1 września 1956 r. w budynku Szkoły Metalowej przy ul. Kaliskiej uruchomiono kierunek mechanik górniczy. Po 3-letniej nauce absolwenci dostawali pracę w kopalni.

Lech Hejman

OKO W OKO

Konkurs

Zabiegani, zalatani, zapracowani... Gonimy do pracy i pracy, na zajęcia lub po zakupy... Patrzymy pod nogi, przed siebie lub w dal...

Spowolnijmy nasze kroki i spojrzmy wokół siebie. Zobaczymy wtedy na co dzień niezauważalne detale architektoniczne obiektów konińskiej Starówki.

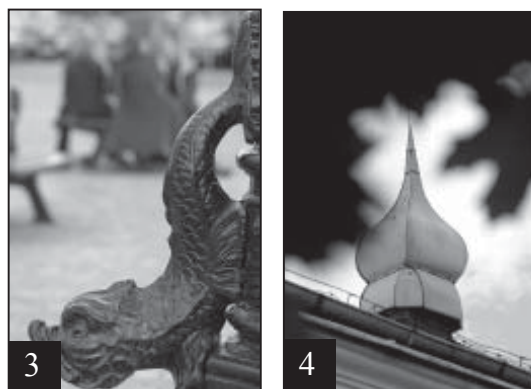
Dla sprostregawczych i chętnych do wspólnej zabawy ogłaszamy konkurs „Oko w Oko”

Za trafną odpowiedź na pytanie:

Co przedstawiają cztery fotografie? rozlosowanych zostanie 5 książek „Kalendarium konińskie XX wieku” Zygmunta Kowalczykiewicza.

Odpowiedzi (mile widziane będą odpowiedzi rozszerzone o własne spostrzeżenia) prosimy przesyłać lub przekazać osobiście pod adresem TPK, Konin 62-500, ul. Mickiewicza 2, z dopiskiem na kopercie „Konkurs Oko w Oko” (budynek Miejskiej Bibl. Publ.) w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się tego numeru „Koniniany”.

Zarząd TPK



Z kart przeszłości

GAZETAKONIŃSKA Z 1956 ROKU

W zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej i Muzeum Okręgowego znajdują się pojedyncze numery miesięcznika o nazwie „Gazeta Konińska” (do wspólnego skompletowania całości brakuje numeru 3).

Pismo pojawiło się w lutym 1956 roku jako organ Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego. Ostatni podwójny numer ukazał się w październiku, a brak kontynuacji musiał mieć związek z ówczesnymi wydarzeniami politycznymi w naszym kraju.

Miesięcznik miał format kartki bloku rysunkowego i w zasadzie liczył sześć stron (numery 1 i 7 miały po osiem stron, a ostatni 7-8 tylko cztery strony) i kosztował nabywcę 20 groszy. W tytule obok nazwy umieszczono

ni, osiągnięcia Kraju Rad, akcje zniwne, walka ze stonką, relacje z obrad różnych instancji, z obchodów świąt grup zawodowych, itp.), podpisani są m.in. Jerzy Ziolkowski, Stanisław Leń, Mieczysław Wróbel, Ignacy Kaszuba, Ireneusz Mączka, Józef Cieluch, Julian Stepien. Od numeru 4 pojawia się nazwisko Zygmunta Pęcherskiego, autora publikacji historycznych, ciekawostek regionalnych i wypisów z „Głosu Konińskiego”.

Pismo miało charakter organu powiatowego, więc w większości artykułów poruszana była problematyka dotycząca spraw wszystkich konińskich gmin, niemniej pisano wiele o wydarzeniach mających miejsce w stolicy powiatu – Koninie.